

ŁUCJA PIEKARSKA

Kto

tworzy nasze
dziedzictwo?

do BROSZURA
MYŚLENIA

ŁUCJA PIEKARSKA

Kto tworzy nasze dziedzictwo?

Wprowadzenie

JOANNA ORLIK

do **BROSZURA**
MYŚLENIA

Wprowadzenie

JOANNA ORLIK

W Małopolskim Instytucie Kultury od wielu lat posługujemy się dewizą „Kultura żyje w obiegu albo nie istnieje”. Kultura, a więc i dziedzictwo. A zatem dziedzictwo żyje w obiegu albo nie istnieje. Czy rzeczywiście? Skąd to przekonanie? Co ono oznacza?

Obieg to ruch. Przekazywanie z ust do ust. Przypominanie, przywoływanie, przetwarzanie. Czerpanie z przeszłości po to, żeby dla współczesności znaleźć nowe sensy, nową motywację, zachętę do kochania. Dziedzictwo wymaga odnawiania, spoglądania na nie na nowo, ponownego odczytywania. Sama repetycja nie wystarczy. Powtarzalność rodzi trwałość i poczucie bezpieczeństwa, ale także spłyca kontakt z tym, co przeszłe, i sprawia, że dziedzictwo staje się papierowe, blade, bez wyrazu. Może nawet martwe? Albo co prawda wyraziste i dosadne, ale za to pozbawione niuansów, głębi, jednowymiarowe. A tego przecież nie chcemy.

W instytucji kultury szukamy narzędzi, które pozwolą uchronić dziedzictwo przed spłaszczeniem. To może się udać, kiedy w obrazach z przeszłości zaczynają rezonować tematy aktualne dzisiaj, którymi jako społeczeństwo żyjemy, które są dla nas ważne. Kim jednak jesteśmy „my”? Wspólnotą ludzi mówiących po polsku? Obywatelami tego kraju z nadanym numerem pesel? A może grupą przywiązaną do określonych wartości?

W Małopolsce chciałabym mówić do mieszkańców i mieszkańek regionu. Wszystkich, którzy w adresie zamieszkania wpisują to właśnie województwo, niezależnie czy mieszkają w jego stolicy, Krakowie, czy może gdzieś na granicy ze Słowacją, w małej, oddalonej od głównej drogi miejscowości. Zaś mówienie do wszystkich oznacza, że przekaz powinien być tak sformułowany, by zarówno mieszkanka metropolii, jak i mieszkaniec wioski mogli w nim odnaleźć coś dla siebie. Bo przecież aby dziedzictwo było wspólne potrzebujemy w jego mozaice różnych barw, które dla każdego i każdej z nas zamigoczą wyjątkową historią, emocjonalnym podłączeniem, nagłym rozpoznaniem „jak też tak mam”. I tego, żebyśmy różniąc się od siebie doświadczeniem, sposobem życia czy przekonaniem w tej samej opowieści potrafili – i chcieli! – znaleźć coś dla siebie.

ŁUCJA PIEKARSKA

Kto

**tworzy nasze
dziedzictwo?**

**KTO
ZAMIESZKUJE
NASZĄ
PRZESZŁOŚĆ?**

Przywykliśmy do myślenia o dziedzictwie jako czymś jednolitym i ustalonym. Kojarzmy je z zabytkami, tradycjami, symbolami, opowieściami, poprzez które zyskujemy wgląd w przeszłość. Szukamy w nich odpowiedzi na pytania: kim jesteśmy?, skąd przychodzimy?, jak rozumiemy swoje miejsce w świecie?. Sądzymy i czujemy, że naszą dzieloną z innymi przynależność do określonych zbiorowości – czy będzie to naród, region, organizacja czy rodzina – wyznaczają pewne wydarzenia, doświadczenia, postawy, które wyrażają coś dla nas specyficznego i istotnego, charakteryzują wspólnie przyjętą i przeżywaną „naszość”. W oparciu o poczucie przynależności do uwspólnionej przeszłości tworzymy nasz dzisiejszy wizerunek własny.

Jest w tym pewien paradoks: jeśli w obrazach z przeszłości pragniemy ujrzeć odbicie i źródło naszej dzisiejszej tożsamości, musimy przyjąć, że proces ten przebiega nie tylko z przeszłości ku przyszłości, ale także – a może raczej przede wszystkim – skupia się jak w soczewce w naszym

spojrzeniu rzucanym wstecz. Przeszłość kształtuje nas, a jednocześnie to my sami kształtujemy siebie poprzez sposób, w jaki ową przeszłość interpretujemy. Jeśli więc ma ona służyć jako zwierciadło dla terażniejszości, stoismy w punkcie „pomiędzy”: przeszłość już się wydarzyła, jednak to, w jaki sposób ją pamiętamy, dokonuje się w czasie obecnym.

Co więcej, żebyśmy w ogóle mogli się w niej przejrzeć, nie wystarczy przywołanie samych faktów i dokumentów; musimy tę przeszłość „zaludnić” – wyobrazić ją sobie jako miejsce, w którym żyli prawdziwi ludzie¹. Dzieje się tak, gdy myśląc i mówiąc o naszych przodkach, odwołujemy się do ich doświadczeń, wyborów i postaw; a jeśli odczuwamy z nimi silny emocjonalny związek, to dlatego, że łączy nas z nimi szczególna więź: w opowieści o przeszłości widzimy opowieść o nas samych.

Jeśli więc w rozważaniach o przeszłości mówimy o dziedzictwie, a nie o historii, to w pewnym sensie (ale tylko w pewnym sensie!) trochę mniej istotne jest to, co się dokładnie wydarzyło – niech się zajmują tym historycy i dobrze by było, gdyby zajmowali się tym uczciwie i zgodnie z regułami swej dyscypliny. Natomiast w dziedzictwie o wiele ważniejsze od tego, co się wydarzyło, jest to, czy i jak o tym rozmawiamy dziś. Podczas gdy historia naukowo rejestruje, weryfikuje, dokumentuje, opisuje i analizuje przeszłe wydarzenia, dziedzictwo zasadza się na wyobrażeniach, jakie wokół nich narosły i które chcemy pamiętać. Badanie rzeczywistości ustępuje tu miejsca jej zbiorowemu przeżywaniu².

Gdy przeszłość jawi się nam jako bliska – emocjonalnie i wyobrażeniowo – to znak, że opuszczamy historię i wkraczamy w domenę dziedzictwa, które wcale nie jest jakimś konstruktem danym nam raz na zawsze. Jest działaniem – działaniem na poziomie budowania znaczeń i interpretacji, ale również i definiowania, dokonywania wyboru, budowania relacji i więzi. Służy nam ono jako narzędzie społecznego przeżywania przeszłości. Nie jest zbiorem historycznych faktów, lecz niedokończonym i stale działającym się procesem. Jeśli więc sięgając w przeszłość chcemy zrozumieć siebie, musimy postawić pytanie o to, co z tej przeszłości stanie się dla nas punktem odniesienia.

**PORZĄDKOWANIE
ŚWIATA –
MITYZACJA
RZECZYWISTOŚCI**

Często spotykany schemat myślowy sugeruje, że ponieważ pewne teksty kultury, symbole, zabytki, pamięć o wydarzeniach odziedziczyliśmy, to powinniśmy je niejako „z automatu” przyjąć i otoczyć szacunkiem. Dotykamy tutaj bardzo ciekawej kwestii: jeśli dziedzictwo jest czymś, co otrzymujemy w spadku, to czy w mocy są tu zapisy prawa cywilnego określające zasady nabywania praw i obowiązków wynikających z dziedziczenia? Czy dziedzictwo można przyjąć lub nie? A jeśli tak, to czy przyjmujemy je z dobrodziejstwem inwentarza, a więc także z długami i wierzycielami? Czy powinniśmy je zewidencjonować i zdecydować, które elementy będą stanowić dla nas wartość i punkt odniesienia, a które odłożymy do lamusa?

Doskonale wiadomo, że nie możemy przyjąć z przeszłości wszystkiego *en bloc*, bo takie przedsięwzięcie równałoby się próbie stworzenia mapy w skali 1:1, która – jak w słynnym opowiadaniu Borgesa – pokryłaby dokładnie całe terytorium cesarstwa. Dziedzictwo zawsze bazuje więc na pewnej

selekcji. Jeden z pionierów współczesnego myślenia o dziedzictwie Gregory Ashworth twierdził wręcz, że istotą dziedzictwa jest wykorzystanie przeszłości do współczesnych celów politycznych i społecznych. W jego ujęciu dziedzictwem jest „wszystko to, co współcześni wybierają z przeszłości, jaką sami wykreowali na użytek czasów obecnych lub w celu przekazania potomnym”³. Dziedzictwo jawi się wtedy wyraźnie jako proces, a nie typ zasobów⁴.

Przyglądając się formującym nas wydarzeniom z przeszłości, możemy łatwo dostrzec, że to, co nas jako grupę definiuje, porządkujemy według ważnych dla nas kryteriów rozumienia celu i sensu wspólnot, do których przynależymy. Są to te same kategorie, które – mimo że odczytywane jako narracja o przeszłości – dotyczą tego, co się dzieje tu i teraz. Dziedzictwo zawsze rozgrywa się więc jednocześnie w minionych wydarzeniach i w każdym momencie, gdy do nich wracamy. Upamiętnienie czegoś lub kogoś wymaga zawsze jakiegoś aktu woli, działania, które dokonuje się teraz – w tym sensie dziedzictwo jest o wiele bardziej domeną terażniejszości niż przeszłości.

Przeszłość dostarcza bardzo bogatych zasobów symbolicznych, które pomagają wspólnotom wyobrazić sobie siebie, zarówno kiedyś, jak i dziś, a widzenie przeszłości jako wyposażonej w wartości i sens wpisuje nas – jako jednostki i grupy – w mityczną wizję rzeczywistości. W słynnej rozprawie o obecności mitu Leszek Kołakowski podkreślał, że mityzowanie rzeczywistości pozwala nam wierzyć, że „to, co minione, przechowuje się – co do wartości – w tym, co trwa; że fakty nie są faktami tylko,

lecz cegiełkami świata wartości, które można ocalić bez względu na nieodwracalność zdarzeń”⁵. Tak rozumiany mit staje się częścią naszego sposobu myślenia, nadaje strukturę naszemu rozumieniu rzeczywistości i pozwala postrzegać ją jako sensowną i znaczącą. Myślimy kategoriami, które pozwolą nam uporządkować świat. Dzięki temu dziedzictwo jest społecznie przeżywane i odczuwane jako najbardziej trwała i niezmienna część kultury⁶.

Mityzacja rzeczywistości – czy to aktualnie przeżywanej, czy rekonstruowanej – polega na takim strukturyzowaniu jej różnorodności, które pozwoli na połączenie odległych od siebie fragmentów w sensowną narrację. To konstruowanie opowieści – również takich, które skutecznie przekażą pożądane treści: ludzie przekształcą się w nich w bohaterów, a odbiorcy opowieści podążą za nimi w wyprawach, podczas których mierzyć się będą z trudnościami zewnętrznymi i własnymi słabościami.

W dziedzictwie wykorzystuje się wiele opowieści, ale dużą rolę odgrywa nie tylko ich przetwarzanie, interpretowanie i odczytywanie na nowo, lecz także konstruowanie nowych – tak, aby odpowiadały na istniejące potrzeby społeczne. Owe potrzeby są trafnie odczytywane w skutecznie prowadzonej polityce, gdzie odbiorcami takich komponowanych z różnych fragmentów opowieści są wyborcy. Rzecz w tym, że w dziedzictwie – w przeciwieństwie do historii – kategoria prawdy nie jest najważniejsza, a przynajmniej traktowana jest inaczej niż w akademickich próbach zrekonstruowania i zrozumienia przeszłości. Źródła i dokumenty historyczne są tu pretekstem do tworzenia

wyobrażeń społecznych, które czasem mogą wręcz stać się głęboko zakorzenionymi w naszej pamięci zbiorowej narracjami – wyrażającymi „prawdę” o nas i tym, co uznajemy za konstytutywne dla naszej tożsamości.

Jeśli więc mówimy o dziedzictwie jako społecznym konstrukcie, musimy przede wszystkim zapytać o to, w jaki sposób tworzone są reprezentacje przeszłości. Komu i czemu przyznajemy prawo do upamiętnienia? Jakie wydarzenia, postacie, symbole służą nam do konstruowania uwspólnionego obrazu przeszłości? Kto może i powinien decydować o ich współczesnej interpretacji?

Stawiając te pytania, musimy zdać sobie sprawę z tego, że reprezentacja i interpretacja przeszłości (a zatem i wykładnia ich sensu dziś) będą zawsze związane ze sprawowaniem władzy nad naszą zbiorową wyobraźnią. Musimy więc zapytać o to, kto ma władzę nadawania sensu symbolom? Kto ma władzę legalizowania dziedzictwa i znaczeń, jakie mu przypisujemy?

**CZYIM
GŁOSEM MÓWI
DZIEDZICTWO?**

Pojęcie dziedzictwa to „wynalazek” dziewiętnastego wieku⁷. Idea dziedzictwa potrzebna była do formowania narodów, rozumianych jako wspólnoty idei i emocji, które pozwalają kojarzyć losy osobiste z losami zbiorowości i przez to mobilizują do solidarnego działania na rzecz i w obronie wspólnych interesów⁸. Naród – by mógł wyobrazić sobie siebie jako naród – potrzebował spoiwa, jakim były centralnie definiowane zasoby dziedzictwa (m.in. dlatego okres ten charakteryzuje się powstawaniem narodowych kolekcji muzealnych)⁹.

Współcześnie rozumiane funkcje dziedzictwa nie ograniczają się już tylko do budowania tożsamości narodowych – traktujemy je raczej jako wsparcie i źródło dla tworzenia idei politycznych, a także istotny zasób wykorzystywany do osiągnięcia rozwoju gospodarczego i spójności społecznej. Zmianom uległy również sposoby definiowania dziedzictwa i zarządzania jego materią. Demokratyzacja dziedzictwa, rozumiana między innymi jako wzmocnienie

uczestnictwa nie-ekspertów w procesach jego interpretacji, ale także podtrzymywania jego różnorodności, jest dziś coraz popularniejszym trendem.

Podpisana przez Polskę w maju 2021 r. *Konwencja Rado Rady Europy o wartości dziedzictwa kulturowego dla społeczeństwa*, zwana Konwencją z Faro, ujmuje dziedzictwo szeroko, nie określając jego granic czasowych i formalnych. Dziedzictwo kulturowe definiuje jako „zbiór zasobów odziedziczonych z przeszłości, który niezależnie od własności, postrzegany jest przez ludzi jako odzwierciedlenie i wyraz ich nieustannie ewoluujących wartości, przekonań, wiedzy i tradycji”¹⁰. Tym samym uznanie zyskują różne, często odmienne sposoby rozumienia i wykorzystania dziedzictwa, a zrównanie dziedzictwa materialnego z niematerialnym pozwala na włączanie w jego obręb różnorodnych – często lokalnych – praktyk.

Wprowadzenie tak obszernej koncepcji dziedzictwa sprawia, że nie jest jasne, kto właściwie mógłby (i powinien) definiować, czym ono jest i jakie jego elementy staną się częścią publicznego dyskursu. Jeśli jednak przyjmiemy za socjologami wizję nierozzerwalnych związków między nadawaniem znaczeń a sprawowaniem władzy, musimy zadać pytanie o to, kto kontroluje znaczenia? I – czy mogą one podlegać kontroli? Pytanie to dotyczy jednak raczej tego, co określamy dziedzictwem materialnym. W obrębie dziedzictwa niematerialnego sprawa nie jest taka prosta: trudno – a wręcz nielogicznie – byłoby myśleć o scentralizowanym katalogu sensów nadawanych przez jednostki ich własnym wyborom i praktykom kulturowym. One

zmieniają się, poddawane są nieustającym interpretacjom i negocjacjom; wprowadzają nowe, własne treści i sposoby ich rozumienia. Są kontekstualizowane, przetwarzane, używane na nowo.

Koncepcja dziedzictwa rozumianego jako dynamiczny społeczny konstrukt oznacza, że jest ono podatne na zmiany, może ulegać – i nieustannie ulega! – modyfikacjom i negocjacjom poprzez wzajemne interakcje i wymiany zachodzące w społeczeństwie. Dlatego kolejne ważne pytanie, jakie powinniśmy sobie jako społeczeństwo zadać, brzmi: z czyjej perspektywy opowiadana jest „nasza” historia?

Odpowiedź na to pytanie nie jest prosta, jednak jeśli przyjrzymy się kluczowym określeniom używanym w odniesieniu do dziedzictwa niematerialnego, zrozumiemy, w jaki sposób zmiana społeczna uwidacznia się w dyskursie dotyczącym dziedzictwa. W przeciwieństwie do dziedzictwa oficjalnego, kontrolowanego przez dominujące grupy, o dziedzictwie niematerialnym możemy powiedzieć, że jest ono bliższe, bardziej osobiste i znacznie bardziej zróżnicowane niż w oficjalnych narracjach; i co najważniejsze – jest zawsze skoncentrowane na człowieku. To próba przetrzepnięcia pomostu między oficjalnym, odległym, abstrakcyjnym dziedzictwem a nami – ludźmi, będącymi zarazem jego odbiorcami, jak i współtwórcami.

Dziedzictwo niematerialne w swej istocie budowane jest zawsze wokół indywidualnych ludzkich losów i spraw. Jednym z jego podstawowych rysów jest przeniesienie ciężaru znaczeń z homogenicznie rozumianych, abstrakcyjnych

zbiorowości na indywidualne osoby i ich historie. W ten sposób tworzone są bezpośrednie, bardziej zrozumiałe punkty odniesienia do przeszłości. W centrum uwagi stają interakcje, emocje, doświadczenia i wybory dokonywane przez konkretnych ludzi.

Domena dziedzictwa niematerialnego jest dynamiczna, a ono samo jawi się jako rozproszone (czyli nie scentralizowane), co pozwala na utrzymanie wyższego poziomu wielogłosowości, ponieważ w jego obrębie znacznie łatwiej uwzględnić także liczne – jeśli nie równorzędne, to współistniejące – perspektywy. To właśnie dziedzictwo niematerialne pozwala zaistnieć grupom, które w oficjalnych narracjach były na przestrzeni lat marginalizowane; daje ono szansę na dopuszczenie do głosu tych wszystkich, których głosy nie były dotąd słyszane. Niektórzy mówią tu o polifonii, warto jednak zachować ostrożność, jako że w dziedzictwie mamy do czynienia raczej z głosami brzmiącymi dysonansowo, choć zapewne czasami możliwe jest uzyskanie efektu pewnej harmonii.

Musimy zdać sobie sprawę, że dziedzictwo ma ogromny potencjał integracyjny, ale z drugiej strony trudno powiedzieć, żeby z założenia było ono harmonijne i uspójniające. Zazwyczaj mamy do czynienia z różnymi odczytaniem faktów, wydarzeń czy obrazów przeszłości. Dlatego powinniśmy stale przypominać sobie, że oprócz ustalania historycznych faktów potrzebna – i być może najważniejsza – jest pamięć nie tylko o tym co się wydarzyło, ale też przez kogo i w jaki sposób było i jest pamiętane.

W rozważaniach o polskie spory o historię na początku XXI wieku Robert Traba słusznie zwraca uwagę, że „polifonia pamięci (...) nie oznacza, by zapomnieć «złe doświadczenie», nienawiść, osobiste dramaty. Trzeba pomieścić w sobie tę «złą pamięć» razem z przebaczeniem, kompromisem, otwartością. Trzeba doprowadzić do pojednania konkurencyjnych pamięci”¹¹. Tutaj właśnie upatrywać można jednej z najważniejszych funkcji dziedzictwa: tworzenia z wielogłosu pamięci i świadectw tego, co będziemy potrafili odczuć i uznać jako „my”.

Oczywiście, ta integracyjna funkcja dziedzictwa nie polega na tym, że mamy się stać homogeniczną grupą, lecz na tym, że poprzez ciągły dialog i odkrywanie miejsc świadomie zapomnianych¹² dziedzictwo będzie nam służyć jako wyraz i fundament naszego bycia w świecie opartego na takich wartościach jak wolność, pokój, pojednanie. Niestety, jak zauważa Krzysztof Kowalski, „możliwa jest też sytuacja dokładnie odwrotna. Wtedy dziedzictwo może dawać wyraz ksenofobii, pogardzie, przemocy”¹³.

Nie powinniśmy tracić z oczu tej przestrogi, pamiętając, że dziedzictwo jest domeną naszych własnych emocjonalnych i normatywnych wyborów¹⁴.

ĆWICZENIA OBYWATELSKIE

Istotą społeczeństwa obywatelskiego jest to, że sami siebie pytamy, kim jesteśmy, po co podejmujemy wspólne działania i dokąd mają nas one zaprowadzić. Pytając o kształt i sens naszych wspólnot, nie możemy zatem takiej gigantycznej sensotwórczej domeny, jaką jest dziedzictwo, przyjmować bezrefleksyjnie. Nie może ono sprowadzać się do adoptowania z przeszłości wyłącznie tego, co będzie służyć doraźnym politycznym czy ekonomicznym celom.

We współczesnym, zglobalizowanym świecie coraz mocniej odczuwamy niepewność ontologiczną – napięcie między tradycją, dającą nam poczucie ciągłości i sprawdzone (w domyśle: pewne) modele postępowania a otwieraniem się na to, co nowe, niezbadane jeszcze (a więc ryzykowne, obarczone niepewnością). Nie ma jednoznacznej odpowiedzi na niepokoje współczesności, choć pojawiają się różne propozycje ich łagodzenia. Jedną z nich, wykorzystującą dziedzictwo w jego mocno zmityzowanej formie, jest populizm – taki sposób sprawowania polityki, który

ma osłabić poczucie braku bezpieczeństwa ontologicznego, rozumianego jako poczucie zadomowienia i zaufania wobec otaczającej rzeczywistości. Jednak – mimo pozornej atrakcyjności tego sposobu „oswajania” rzeczywistości – jest to raczej wizja niezmiennego trwania, z którą trudno pogodzić potrzebę sprawczości i odpowiedzialnego kształtowania przyszłości.

Owszem, wobec odczuwanego braku bezpieczeństwa potrzebne jest nam poczucie zakorzenienia, ale musi to być takie utwierdzenie w przeszłości, które nie uwięzi nas w czasie i miejscu, nie zatrzyma naszej zdolności i woli przekształcania świata w zgodzie ze zmieniającymi się warunkami społecznymi, środowiskowymi, politycznymi. Powinniśmy starać się myśleć o dziedzictwie – choć może się to jawić jak wizja rodem z Tolkienowskiego imaginarium – jako o sile, która wyposaży nas i w korzenie, i w skrzydła.

Przyjrzyjmy się zadaniom, jakie instytucje kultury mogą (i powinny!) podejmować, jeśli chcemy, by przeszłość stała się paliwem i niewyczerpanym źródłem inspiracji do budowania przyszłości.

Ukonkretnianie

Kluczowym pojęciem do myślenia o dziedzictwie proponuję uczynić konkret.

Jedną z głównych przyczyn niezrozumienia i dyskryminacji w społeczeństwie – choć jest to nieunikniony paradoks systemu demokratycznej reprezentacji – jest traktowanie

indywidualnych osób jako części grup postrzeganych jako homogeniczne całości. Problem wielu grup mniejszościowych polega na tym, że zaliczane w ich obręb jednostki nie chcą być traktowane jako odwzorowanie jednego typu reprezentanta, określonego zespołu cech. Dlatego że – podobnie jak w przypadku wszystkich pozostałych uczestników grup społecznych – należą do nich osoby o różnych statusach i charakterystykach indywidualnych. I o ile dla systemu władzy posługiwanie się ujednoliconą reprezentacją grupy (która mówi „w imieniu”) może być poręczne i użyteczne, to kluczowe jest podważanie takiego homogenicznego obrazu grup zarówno w przeszłości, jak i w terażniejszości społecznej. Po stronie instytucji oznacza to, że z kreowanych przez nie obrazów przeszłości przemawiać będą do nas konkretne osoby – o konkretnych twarzach, nazwiskach, statusach społecznych itp.

Na poziomie językowym posługujemy się czasem czymś w rodzaju „liczby zbiorowej”: gramatycznie jest to liczba pojedyncza, ale używamy jej dla określenia pewnej grupy lub typu osób – na przykład gdy mówimy, że „trup się gęsto ściele” albo o „chłopie polskim i jego gawędach”. Ważna rola instytucji kultury mogłaby polegać na tym, żeby spod takich uniformizujących określeń wydobywać na światło dzienne cechy indywidualizujące, ukonkretniać pewne rzeczy, pokazywać, że nie istniał jakiś inny gatunek „ludzi z przeszłości” – podobnie jak nie mówimy o sobie samych jako o „ludziach z terażniejszości”. Starajmy się myśleć o nich w podobnych kategoriach jak o nas samych, w tym sensie, że ich życie było przecież tak różnorodne, jak różnorodne jest życie każdego i każdej z nas. Tyle mamy

dylematów, wyborów, emocji, a jednocześnie próbujemy zamknąć tego – dajmy na to – chłopca pańszczyźnianego w obrębie pewnego obrazka rodzajowego lub jako statystę na historycznej scenie... Przecież ci ludzie też jednak mimo wszystko nie byli dokładnym odwzorowaniem jakiegoś jednego typu człowieka!

Jeżeli w muzeum napotkamy opowieść o osobie o określonej twarzy i nazwisku i dowiemy się, że miała ona jakiś wpływ na przeszłość i na historię, to w zasadzie nie mamy powodów, żeby powiedzieć, że my sami jesteśmy takiego wpływu pozbawieni. Takie ukonkretnianie i rozmowa o tym, jak możemy kształtować swój los, jest czymś, czego bardzo jako społeczeństwo potrzebujemy.

Kluczową rzeczą jest przedstawianie przeszłości jako domeny, w której żyli prawdziwi ludzie. Ludzie, którzy mieli jakieś konkretne warunki działania i dylematy; i z tej perspektywy – ludzkiej egzystencji, a nie opowieści heroicznej – szukajmy związków i oparcia dla naszych działań dziś. To nasze podstawowe ćwiczenie obywatelskie.

Stwarzanie okazji

Wielokrotnie podczas realizacji projektów o dziedzictwie słyszymy opowieści osób, które przez całe życie nie miały okazji, by podzielić się swą pamięcią o zdarzeniach, których były świadkami. Mamy wtedy do czynienia z dziedzictwem indywidualnym, które jednak przekłada się na tożsamość zbiorową. Również w tym sensie, że dopiero pojawienie się kontekstu instytucjonalnego wyzwala te – nieopowie-

dziane przez wiele dekad – opowieści; jak gdyby dopiero obecność instytucji dawała rękojmię, że powierzona jej opowieść nie odejdzie w niepamięć.

Nie chodzi rzecz jasna o to, żeby wszystkie instytucje kultury musiały się zajmować wyłącznie wysłuchiwaniami opowieści ludzi, którzy „nikomu nie mówili, a teraz opowiedzą”. Jednak powinniśmy zadbać o tworzenie okazji do tego, by takie opowieści mogły zostać wypowiedziane i wysłuchane. Zliczając dziesiątki podobnych sytuacji, wyraźnie zobaczymy, że jako społeczeństwo mamy ogromne zasoby takich nieprzegadanych spraw. I nie chodzi tu o frontalne zderzenia sprzecznych co do zasady (i z wyboru!) wizji przeszłości, ale o prosty namysł nad różnorodnością ludzkich losów, doświadczeń i perspektyw.

To niezwykle ważne, żebyśmy w miarę możliwości odchodzili od bezwarunkowego upamiętniania jakiejś jednej, centralnie ustalonej wizji przeszłości, a o uczestnikach i świadkach wydarzeń historycznych pomyśleli jako o osobach, a nie o członkach czy reprezentantach jakichś – gloryfikowanych czy przeciwnie: potępianych – grup. Przecież każdą i każdego z nich opisują również inne kategorie niż tylko przynależność do danej grupy. To nie tylko szansa na większą integralność, ale też na nawiązywanie relacji – zarazem z przeszłością, jak i z jej różnymi możliwymi współczesnymi ujęciami.

O ile nie jest możliwe (ani sensowne!) stworzenie dokładnej i jednoznacznej mapy przeszłości, to jednak przyglądamy się tym miejscom, które na starych mapach oznaczono by

pewnie jako *ubi leones*... To wszystkie te miejsca i historie, o których niby wiemy, że miały miejsce, ale tak naprawdę nie wiemy, co się wydarzyło, nie zbadaliśmy ich... W dziedzictwie rozumianym demokratycznie wszystkie głosy mniejszościowe są tak istotne nie tylko dlatego, że były dotąd niesłyszane, a teraz powoli dostają jakieś szanse na włączenie do dyskursu, ale również dlatego, że my po prostu w ogóle nie mamy na te tematy wiedzy. Z jednej strony jest nasz obowiązek moralny, żeby wreszcie do dyskursu dziedzictwa polskiego włączyć perspektywy kobiet, dzieci, mniejszości narodowych i społecznych. Z drugiej strony przez to, że mamy jakieś obszary nieodkryte, po prostu pozbawiamy się gigantycznej ilości samowiedzy. Pytanie tylko: jakie są okazje do tego, żeby odkrywać takie *ubi leones*?

Instytucje kultury mogą i powinny nieustannie rozbijać pozornie jednorodny obraz przeszłości. Suma naszych – choćby niewielkich – działań może przełożyć się na pełniejszą, bogatszą wiedzę o nas samych jako społeczeństwie. Stwarzajmy okazje do spotkań „wokół”.

Wspólne przeżywanie

Podstawowym modelem czasu używanym w obrębie historii i dziedzictwa, jest model linearny. To czas opowieści. Jest on istotny cywilizacyjnie, dlatego że jeżeli dziedzictwo jest opowieścią o nas, to jest to wszak nie tylko opowieść o tym, że skądś przychodzimy, ale również o tym, dokąd zmierzamy i – że jesteśmy na właściwej drodze. Linearność opowieści polega nie tylko na tym, że ona się gdzieś zaczyna, ale też, że w jakąś stronę zmierza. W ten spo-

sób budujemy poczucie ciągłości naszych doświadczeń i tożsamości.

Dziedzictwo oficjalne wykorzystuje linearność opowieści, by dać nam coś bezwarunkowego, jednorodnego. Chcemy wierzyć, że nasi przodkowie byli bohaterami; chcemy się krzepić wzniosłymi ideami przekazywanymi przez pokolenia; potrzebujemy tej mitycznej opowieści o naszym wyjątkowym miejscu w świecie.

Jednak czas przeżywany przez nas jako ludzi nie jest przecież tylko linearny. To jest też czas wahadłowy – naprzemienność dnia i nocy; to czas cykliczny – pór roku; czas sakralny – wyznaczany rytmem i przeżywaniem świąt religijnych. Dziedzictwo niematerialne ze swymi tradycjami, zwyczajami, obrzędami, rytuałami, dźwiękami, tańcami, gramy, zabawami, powiedzeniami, potrawami, strojami, zapachami daje nam szansę na odtworzenie tych innych modeli czasu, które współistnieją z modelem linearnym. W swej gigantycznej różnorodności pozwala nam ono również pomyśleć o życiu w jego innych niż oficjalnie przyjęte wymiarach. Pozwala nam przenieść się poza myślenie o własnym życiu wyłącznie w kategoriach biografii i dostrzec choćby jego sieciowy charakter.

Dziedzictwo niematerialne daje nam szansę pewnego rozproszenia i inną dynamikę opowieści. To nie musi być opowieść, która ma początek i koniec; to coś takiego, co się wy d a r z a. Dziedzictwo jest dla nas tak ważne dla zrozumienia procesów tożsamości, dlatego właśnie, że nie jest dane – ono się staje. W tym sensie tworzenie oka-

zji do autentycznego przeżywania dziedzictwa oraz unacznianie, z czego jest ono zbudowane i w jaki sposób je współtworzymy, jest ogromną obietnicą nawiązania przez instytucje kultury żywej relacji zarówno z przeszłością, jak i teraźniejszością.

Interpretowanie

Najważniejsze w dziedzictwie jest to, żebyśmy zrozumieli, że budowanie i konstruowanie znaczeń odbywa się w przestrzeniach „pomiędzy”. Pomiędzy eksponatami i publicznością muzealną, pomiędzy przeszłością a teraźniejszością, pomiędzy człowiekiem a człowiekiem.

Warto spojrzeć na dziedzictwo jako na przestrzeń graniczną pomiędzy przeszłością a teraźniejszością; jako swego rodzaju obszar czasu niby przeszłego, lecz nieustannie dokonującego się w teraźniejszości – trochę na podobieństwo angielskiego czasu *Present Perfect*. Możemy dopatrzeć się w nim pewnych cech rytuału przejścia, gdy zawieszeniu ulega status dotychczasowy, a nowy jeszcze nie został nadany; gdy coś nie jest już „tu” i nie jest jeszcze „tam”¹⁵ – jak panna młoda, która w obrzędzie zaślubin nie jest już dziewczyną, ale jeszcze nie żoną. Dziedzictwo wydarza się dokładnie w tym specyficznym czasie przejścia; to znaczy, że nie jest to już ta przeszłość, która się wydarzyła, ale jeszcze nie jest to opowieść, którą przyswoiliśmy jako część naszej tożsamości.

Cała istota dziedzictwa rozciąga się pomiędzy reprezentacją i interpretacją. Reprezentacja polega na tym, że

wiemy, że coś jest związane z przeszłością, z którą nie mamy już bezpośredniego kontaktu. Dysponujemy jedynie jej – materialnymi czy niematerialnymi – fragmentami. Innymi słowy, mamy do czynienia nie z dokumentem czy świadectwem przeszłości, tylko z pewną jej reprezentacją – bardzo często o charakterze przypadkowym – a zatem by dotrzeć do jej znaczenia, posługujemy się interpretacją.

Interpretacja to jest to wszystko, co się dzieje *między* – możemy mówić tu o pewnej wymianie i budowaniu znaczeń. Wobec tego powinniśmy zawsze pamiętać, że w obrębie dziedzictwa dowiadujemy się nie tylko tego, co się wydarzyło (na przykład pod Grunwaldem), tylko – niejako poprzez taką a nie inną narrację o tym wydarzeniu (dumna opowieść o „dwóch nagich mieczach”) – dowiadujemy się, jak sobie poradzić z sytuacją konfliktową, jaką postawę przyjąć wobec złożoności i różnorodności świata. W tym sensie dziedzictwo staje się matrycą kategoryzująca różnorodność – z mocą sprawczą zarówno wobec przeszłości, jak i terażniejszości. Tym bardziej więc nie możemy myśleć o dziedzictwie jako czymś, co jest homogeniczne i jednorodne. I z całą pewnością nie jest bezdyskusyjne.

Rolą instytucji kultury jest pokazywanie różnych możliwych sposobów porządkowania przeszłości; prezentowanie różnych możliwych odczytań i perspektyw, dekonstruowanie iluzji jednej, centralnie ustalonej narracji o naszej przeszłości, a więc i o nas samych.

Autorefleksja – stawianie pytań

Niezwykle istotne jest przyglądanie się i poddawanie krytycznej refleksji naszego własnego myślenia o przeszłości, ponieważ – czy tego chcemy, czy nie – znajdujemy się w jej mocy. To, w jaki sposób tłumaczymy sobie i rozumiemy związki przyczynowo-skutkowe w obrębie dziedzictwa, ma niebagatelne znaczenie dla naszego rozumienia teraźniejszości.

Jeśli wyobrazimy sobie, że naszym losem kieruje jakiś *zeitgeist* albo inne zewnętrzne siły, które kształtują historię niezależnie od tego, co my jako jednostki zrobimy; jeżeli przyjmiemy, że takie są „prawa dziejowe”, to siłą rzeczy przełoży się to na myślenie, że nasze jednostkowe działania faktycznie nie mają znaczenia. Bezpośrednią konsekwencją takiego myślenia będzie brak poczucia sprawczości i wpływu na rzeczywistość.

Nie afirmujemy zatem fatalistycznych wykładni naszych dziejów. Szukajmy w naszej przeszłości ludzi z krwi i kości; przyglądajmy się ich dylematom i wyborom; starajmy się myśleć kontekstowo. Próbujmy przymierzać siebie samych do sytuacji, w jakich przyszło żyć i działać naszym przodkiniom i przodkom. Po co to wszystko? Przede wszystkim po to, żebyśmy mogli zobaczyć ich życie w ludzkich wymiarach. Żebyśmy próbowali zrozumieć, kto i w jakim stopniu mógł mieć wpływ na kształtowanie swojego losu i czy wobec tego my sami możemy taki wpływ wywierać. Bo jeśli przyjmiemy, że nasze losy zależne są wyłącznie od jakichś zewnętrznych czynników typu *deus ex machi-*

na, to w konsekwencji dojdziemy zapewne do wniosku, że także nasze indywidualne postawy, wybory i działania nie mają na nic specjalnego wpływu.

To, co jest nam jako społeczeństwu potrzebne, to narzędzie do dekonstruowania procesów definiowania dziedzictwa. Samo zadanie pytania: „co jest dziedzictwem?” może stać się podstawowym ćwiczeniem obywatelskim na budowanie tożsamości. Wprowadzenie na większą lub mniejszą skalę – zależnie od typu koordynującej ten proces instytucji kultury – nawyku dekonstruowania i stawiania tych pytań może stać się podstawowym ćwiczeniem tożsamościowym.

Niekoniecznie chodzi przy tym o to, żeby coś zmieniać – a już z pewnością nie raz na zawsze! Jednak zadawajmy sobie pytania o nasze kanony i wspólne miejsca kultury (na przykład dlaczego mamy w szkole czytać *Katarynkę*?). Czujmy się w prawie zapytać, dlaczego zabytkowy kościół czy pałac jest dla nas ważny. I co on dla nas znaczy? Choć pytania te mogą się wydać banalne, to jednak – być może właśnie dlatego, że mają one tak rudymmentarny charakter – nie zadajemy ich sobie w ogóle... A właśnie autorefleksyjność odróżnia dziedzictwo od historii. W niej przejawia się jego obywatelski wymiar.

* * *

Wracamy tu do jednego z kluczowych pojęć związanych z dziedzictwem i tożsamością – znaczenia. Dziedzictwo zawiera w sobie nasze autorefleksyjne debaty poświęcone sposobom wytwarzania znaczeń. To właśnie w domenie

dziedzictwa możemy dostrzec, w jaki sposób myślimy jako zbiorowości. Warto się tym procesom uważnie przyglądać. Kładę na nie szczególny nacisk nie tylko dlatego, że jak na dłoni widać tu, w jak wysokim stopniu w dziedzictwie odzwierciedlają się społeczne procesy inkluzji i wykluczania, ale przede wszystkim dlatego, że upatruję w nich szansę lepszego zrozumienia nas samych. Uważne wsłuchiwanie się w głosy przekazywane w obrębie dziedzictwa to obietnica nauczenia się czegoś cennego o nas jako społeczeństwie.

Jeśli uznamy, że przeszłość ma stanowić naszą twierdzę, nie do zdobycia przez obcych, przestrzeń tożsamości, której należy bronić za wszelką cenę, rezygnujemy z potencjału, jaki może nam dać jej problematyzacja. Wielowątkowość i zróżnicowanie przeszłości, tak często pomijane w oficjalnych politykach pamięci, które mają za zadanie skonsolidować naród poprzez ujednoczenie i ujednoznaczenie jego obrazu, niekoniecznie są skuteczne. Wyraźnie doświadczamy tego zwłaszcza w tych przypadkach, w których przeszłość jest nadal pamiętana i przeżywana przez tych, którzy pozostają jej świadkami... a jednak ich opowieści niekoniecznie są ze sobą spójne. Czy są więc nieprawdziwe? Poza dbaniem o wielowątkowość i zróżnicowanie, powinniśmy stale mierzyć się z wydobywanymi w ten sposób pęknięciami; a zatem nie zostawiać tej wielogłosowości samej sobie, lecz stwarzać warunki do jej przepracowywania i problematyzowania.

Pojęcie dziedzictwa pozwala na takie spojrzenie na przeszłość, w którym nie tylko uwzględnia się różnorodne głosy

i doświadczenia, ale także wyraża się zgodę na włączenie procesów społecznej pamięci w zakres dyskursu o wspólnej tożsamości. Prawda czasu, rozumiana jako właściwe opowiedzenie historii, nie jest wtedy nadrzędną kategorią, wykluczającą z dyskursu tożsamościowego głosy inne, mniej słyszane lub całkowicie nieobecne. Prawda czasu może być rozumiana także jako refleksja o teraźniejszości – to perspektywa, z której opowiadamy o przeszłości, a więc o także o ciągłości wspólnoty.

I może nie chodzi tu o samą przeszłość i jej upamiętnianie, ale o wybory, jakie przed nami jako społeczeństwem stoją.

PRZYPISY:

- 1 Por. Krzysztof Kowalski, *O istocie dziedzictwa europejskiego – rozważania*, Kraków 2013, s. 76.
- 2 Por. tamże, s. 70–76.
- 3 Gregory J. Ashworth, *Sfragmentaryzowane dziedzictwo: sfragmentaryzowany instrument sfragmentaryzowanej polityki*, przeł. Monika Myszkiewicz, [w:] *Dziedzictwo kulturowe w XXI wieku. Szanse i wyzwania*, red. Monika Murzyn, Jacek Purchla, Kraków 2007, s. 32–33.
- 4 Tamże.
- 5 Leszek Kołakowski, *Obecność mitu*, Warszawa 2009, s. 17–18.
- 6 Zob. Krzysztof Kowalski, *O istocie dziedzictwa europejskiego – rozważania*, dz. cyt., s. 20.
- 7 Zob. Ernest Gellner, *Narody i nacjonalizm*, przeł. Teresa Hołówka, Warszawa 2009.
- 8 Zob. *Naród*, [w:] *Encyklopedia PWN*, <https://bit.ly/3jGDMTa> (dostęp: 15.04.2022).

- 9 Zob. Benedict Anderson, *Wspólnoty wyobrażone. Rozważania o źródłach i rozprzestrzenianiu się nacjonalizmu*, przeł. Stefan Amsterdamski, Kraków 1997.
- 10 Cyt. za: *Vademecum konserwatora zabytków. Międzynarodowe Normy Ochrony Dziedzictwa Kultury*, Polski Komitet Narodowy ICOMOS, red. i tłum. Bogusław Szmygin, Warszawa 2015, s. 164. Tekst oryginalny w języku angielskim: <https://rm.coe.int/1680083746> (dostęp: 15.04.2022).
- 11 Robert Traba, *Przeszłość w teraźniejszości. Polskie spory o historię na początku XXI wieku*, Poznań 2009, s. 86.
- 12 Tamże, s. 86.
- 13 Krzysztof Kowalski, *O istocie dziedzictwa europejskiego – rozważania*, dz. cyt., s. 7–8.
- 14 Zob. tamże.
- 15 Zob. Arnold van Gennep, *Obrzędy przejścia: systematyczne studium ceremonii: o bramie i progu, o gościnności i adopcji [...]*, Warszawa 2006.

małopolski
instytut
kultury **mik**

INSTYTUCJA KULTURY
WOJEWÓDZTWA
MAŁOPOLSKIEGO

 **MAŁOPOLSKA**

Małopolski Instytut Kultury w Krakowie

30-233 Kraków, ul. 28 Lipca 1943 17 C

tel. 12 422 18 84, www.mik.krakow.pl

Dyrektorka: Joanna Orlik

Redaktorka prowadząca: Elżbieta Kaproń

Redakcja: Elżbieta Kaproń, Martyna Tondera-Łepkowska

Korekta: Agnieszka Stęplewska

Opracowanie graficzne serii: Kira Pietrek

Skład i łamanie: Anna Papiernik

Druk: XXXX

ISBN 978-83-61406-02-0

ISBN wydania online 978-83-61406-02-0

Kraków 2022

Publikacja nieprzeznaczona do sprzedaży, dostępna

na międzynarodowej licencji Creative Commons:

Uznanie autorstwa – Użycie niekomercyjne – Na tych samych

warunkach 4.0 (CC BY-NC-SA 4.0).

Łucja Piekarska – doktor nauk społecznych; pracuje w Instytucie Studiów Europejskich UJ. Zajmuje się problematyką tożsamości, dziedzictwa i muzealnictwa. Jednym z rezultatów tych zainteresowań jest monografia *The Invisible Hand of Europe. The Museum as a Civilizing Tool* [Niewidzialna ręka Europy. Muzeum jako narzędzie cywilizacyjne] (Berlin–New York–Oxford–Warszawa 2020). Angażuje się w badania nad populizmem, a zwłaszcza jego związkami z religią. Doradza muzeom i instytucjom kultury w zakresie interpretacji dziedzictwa. Jest ekspertem Rady Europy w zakresie szlaków kulturowych.

ISBN 978-83-61406-75-4

ISBN wydania online: 978-83-61406-79-2

